Jan KŁYS

KŁOPOTLIWY DAR

Ludzkie życie sporadycznie tylko bywa ujmowane w kategoriach bezwarunkowego daru. Jest traktowane raczej jako dar kłopotliwy, często przychodzący nie w porę, ceniony o tyle, o ile zaspokaja potrzeby rodziców. To one – nie zaś dziecko, nie człowiek, zwłaszcza gdy wymaga opieki i absorbuje sobą otoczenie – stanowią zasadniczy punkt odniesienia i są nadrzędną wartością.

Człowiek jest największą wartością w widzialnym świecie. Jest darem: dla Boga, dla samego siebie, dla ludzkości, dla całego świata. Bez względu na swoją kondycję jest manifestacją nieskończonej miłości Boga. W adhortacji *Familiaris consortio* Jan Paweł II stwierdza: „Kościół [...] mocno wierzy, że życie ludzkie, nawet gdy słabe i cierpiące, jest zawsze wspaniałym darem Bożej dobroci. [...] Kościół jest powołany do tego, aby wszystkim ukazać na nowo, z coraz większym przekonaniem, swoją wolę rozwijania wszelkimi środkami życia ludzkiego i bronienia go przeciw jakimkolwiek zasadzkom, niezależnie od stanu i stadium rozwoju, w którym się ono znajduje" (nr 30).

W pierwszej encyklice swego pontyfikatu Jan Paweł II wyjaśnia, że „głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem. Stanowi o posłannictwie Kościoła w świecie – również, a może nawet szczególnie – w świecie współczesnym" (*Redemptor hominis*, nr 10).

A jednak dar ten nie tylko spowszedniał, ale budzi szereg niepokojów i lęków. „Niektórzy pytają, czy warto żyć, czy też nie byłoby lepiej w ogóle się nie narodzić; wątpią, czy godzi się powoływać innych do życia, skoro być może będą oni złorzeczyć, że wypadło im istnieć w okrutnym świecie, którego grozy nie można nawet przewidzieć. Inni mniemają, że jedynie do nich należą korzyści płynące z techniki, wykluczając pozostałych ludzi, którym narzucają środki antykoncepcyjne albo jeszcze gorsze metody. Jeszcze inni, zniewoleni mentalnością konsumpcyjną i pochłonięci całkowicie staraniem o ciągłe zwiększanie dóbr materialnych, dochodzą w końcu do tego, że już nie rozumieją duchowego bogactwa nowego życia ludzkiego i odrzucają je. [...] rodzi się w ten sposób jakaś mentalność przeciwna życiu (anti-life mentality): wystarczy na przykład pomyśleć o pewnego rodzaju panicznym strachu, wywodzącym się ze studiów ekologów i futurologów nad demografią; niekiedy wyolbrzymiają oni niebezpieczeństwo przyrostu demograficznego dla jakości życia" (FC, nr 30).

Wiek XX był widownią dynamicznych przemian ludnościowych. Dostarczyły one przesłanek do rozmaitych katastroficznych wizji opartych na nieuprawnionych uogólnieniach statystycznych, nieprzystających do faktów i konstruujących rzeczywistość wirtualną. Tak więc dywagacje nad sztucznymi modelami rozwoju demograficznego zaczęły wypierać głębszą analizę zjawisk i trendów oraz warunkujących je czynników. W licznych przypadkach wiedzę zaczęła zastępować niepozbawiona demagogii publicystyka.

To ona właśnie, pełna efektownych i obliczonych na wzbudzanie emocji ujęć, stawała się inspiracją drastycznych przedsięwzięć politycznych, prawnych, gospodarczych i kulturalnych, naruszających fundamentalne prawa człowieka, zwłaszcza prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Raz po raz – do dziś zresztą – podejmowane są próby narzucenia światu rozwiązań globalnych, których charakterystyczną cechą jest deprecjonowanie i odrzucenie daru życia, uznawanego za wartość kłopotliwą, instrumentalną, całkowicie podlegającą ludzkiej samowoli.

FAKTY I FOBIE

Na przestrzeni minionych stu lat na świecie wystąpił nasilony przyrost ludności. W roku 1900 liczba mieszkańców Ziemi wynosiła 1 650 milionów osób. W roku 2000 przekroczyła 6 000 milionów.

Znacznie zwiększyła się średnia długość życia ludzkiego, w wielu krajach ponad dwukrotnie w ciągu XX wieku. Pociągnęło to za sobą zmiany w strukturze ludności: populacja świata szybko się starzeje, narasta konflikt pokoleń motywowany społecznie i ekonomicznie, w warunkach nasilonego bezrobocia ujawniła się kategoria ludzi zbędnych, a nawet zawadzających społeczeństwu.

Przyrost zaludnienia nie jest równomierny i koncentruje się w słabiej rozwiniętych regionach globu. Nastąpiło zatem radykalne odwrócenie tendencji demograficznych charakterystycznych dla XIX wieku. Wówczas liderami wzrostu ludnościowego były kraje bogate. Obecnie przybywa mieszkańców głównie w krajach ubogich. Tempo przyrostu liczby ludności w rozwiniętych częściach świata jest o 2/3 niższe od wykazywanego w rejonach, gdzie rozwój ten dopiero się rozpoczyna.

Obecna sytuacja demograficzna napełniła niepokojem tradycyjnych „dziedziców" Ziemi. Dla bogatej mniejszości zachodzące przemiany ludnościowe stają się bowiem realnym zagrożeniem, co wywołuje agresję dyktowaną lękiem. Kosztem olbrzymich nakładów możni organizują kampanie antynatalistyczne, usiłują doprowadzić do powszechnego zalegalizowania eutanazji, promują sterylizację, antykoncepcję i aborcję, a jednocześnie oswajają społeczeństwa z postrzeganiem człowieka jako banku części zamiennych dla tych, których stać na ich zakup.

Nastawienie przeciwne życiu wspierane jest działaniami ekonomicznymi, politycznymi i propagandowymi. Głoszone są nieprawdziwe tezy o powszechnym kryzysie ludnościowym, o totalnym przeludnieniu, o eksplozji demograficznej, o nieodwracalnym wyczerpywaniu się zasobów naturalnych i o rzekomej krzywdzie wyrządzanej przyszłym pokoleniom przez ludzi, którzy nie chcą się podporządkować globalnym limitom prokreacyjnym i sami zamierzają rozstrzygać o swym rodzicielstwie.

Znamienną cechą współczesnych antynatalistycznych nurtów demograficznych jest globalizacja problemów ludnościowych. A przecież wiadomo, że przeobrażenia ludnościowe faktycznie zachodzą w zróżnicowanych społecznościach, pod wpływem odmiennych przyczyn, i znajdują się w różnych fazach rozwojowych, co wyklucza sprowadzanie ich do wspólnego mianownika. Na świecie nie występuje żaden „kryzys ludnościowy", nie tyka „bomba demograficzna". W stosunku do rozmiarów zasobów naturalnych i szans ich pomnażania będących w ludzkiej dyspozycji nie jest nas ani za dużo, ani za mało. Nie istnieją bowiem kryteria, które umożliwiłyby interpretowanie faktów demograficznych w takich kategoriach.

FAZY I GEOGRAFIA ROZWOJU LUDNOŚCIOWEGO

Zachodzące procesy przemian ludnościowych są tak radykalne, że zasługują na miano „rewolucji". Pierwszą rewolucją demograficzną nazywamy sytuację, gdy dzięki polepszeniu warunków życia, higienie, zapobiegawczym szczepionkom i zdobyczom medycyny odsunięta zostaje od ludzi perspektywa śmierci. Wzrost ludnościowy w XIX i XX wieku nie był skutkiem wzrostu płodności, lecz efektem spadku umieralności.

W wieku XX wzrost ten skoncentrował się na przestrzeni dwudziestu lat, pomiędzy rokiem 1950 a 1970. Przy tempie wzrostu liczby ludności z roku 1963 potrzeba byłoby zaledwie 46 lat dla podwojenia liczby mieszkańców Ziemi. W kolejnych latach średnioroczny współczynnik przyrostu naturalnego zaczął się obniżać. Dynamika spadku urodzeń jest obecnie wyższa od tempa spadku umieralności. Pociąga to za sobą minimalizację przyrostu naturalnego w większości krajów świata. Spadek ten nazywany jest „drugą rewolucją demograficzną" lub „implozją ludnościową". Jeśli będzie się pogłębiać – doprowadzi do starzenia się i wyludniania całych obszarów globu.

Druga rewolucja demograficzna, uwarunkowana w przeważającej mierze przyczynami moralnymi i kulturowymi, totalnym zakwestionowaniem daru życia ludzkiego oraz przeobrażeniem postaw względem rozrodczości, pustoszy przede wszystkim rozwinięte kraje świata. Panuje w nich „demograficzna zima". Większość krajów europejskich – nie wyłączając Polski – z roku na rok wymiera. Przyrost ludności ma natomiast miejsce w ekonomicznie słabo roz-

winiętych krajach Afryki, Ameryki Środkowej i Południowej oraz Azji. Decyduje o nim wyraźny spadek umieralności przy przejściowym utrzymywaniu się współczynników urodzeń na relatywnie wysokim poziomie. Pojawiły się więc charakterystyczne dysproporcje w tempie liczebnych zmian ludności świata:

Tabela 1. Przeciętny roczny wzrost liczby ludności (w %)

Lata	Świat ogółem	Regiony bardziej rozwinięte	Regiony mniej rozwinięte
1800-1850	0,5	0,7	0,5
1850-1900	0,4	1,0	0,3
1900-1950	0,8	0,8	0,9
1950-1960	1,8	1,3	2,1
1960-1970	2,0	1,0	2,4
1970-1980	1,9	0,8	2,3
1980-1990	1,7	0,6	2,1

Źródło: „World Population Prospect" 1988, „Mały Rocznik Statystyczny" 1991.

W rezultacie szybko zmienia się udział mieszkańców poszczególnych regionów wśród ogółu mieszkańców Ziemi.

Tabela 2. Struktura ludności (w %)

Wyszczególnienie	Lata					
	1950	1960	1970	1980	1990	1998
Świat w tym:	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Afryka	8,9	9,3	9,8	10,7	11,9	13,1
Ameryka Płd.	4,4	4,9	5,2	5,4	5,5	5,6
Ameryka Płn. i Śr.	9,0	9,1	8,8	8,4	8,1	7,9
Azja	55,5	56,3	58,0	59,4	60,3	60,6
Europa	21,7	19,9	17,7	15,6	13,7	12,3
Oceania	0,5	0,5	0,5	0,5	0,5	0,5

Źródło: „Mały Rocznik Statystyczny" 1999.

Z początkiem XXI wieku blisko 85% ogólnego zaludnienia przypada na kraje rozwijające się. Mieszkańcy starej Europy stanowią zaledwie 10% ludności globu, a za pół wieku ich udział zmaleje o połowę. Będą mało znaczącym marginesem świata, wymierający kontynent zamieni się zaś w obszar wielkich przemieszczeń ludnościowych. Kolebką nowej cywilizacji staną się ludy otwarte na dar życia.

DEMOGRAFICZNY ZMIERZCH POLSKI

Symptomy ludnościowej jesieni wystąpiły w Polsce już w okresie międzywojennym. Na przestrzeni lat 1922-1938 współczynnik urodzeń zmalał z 35,3 do 24,6 promille, podczas gdy współczynnik zgonów obniżył się w tym czasie z 19,9 do 13,9 promille. W rezultacie przyrost naturalny zmalał z 15,4 do 10,7 promille.

Po zakończeniu II wojny światowej – na skutek działania tendencji kompensacyjnych – gwałtownie wzrosła liczba urodzeń, która w roku 1955 dwukrotnie przekroczyła liczebność zgonów. Przez pierwsze powojenne dziesięciolecie Polska była bezsprzecznym liderem demograficznego rozwoju Europy. W kolejnym dziesięcioleciu, wyznaczonym latami 1960-1970, tempo rozwoju ludności Polski zmniejszyło się o połowę. Zostaliśmy zepchnięci na dziewiąte miejsce przez demograficznie bardziej prężne kraje Europy.

Jeszcze w roku 1960 Polska była krajem demograficznie młodym. Dzieci do lat 15 stanowiły wówczas 34% ludności, osoby 65-letnie i starsze – zaledwie 6%. W następnych latach Polska zamieniła się w kraj demograficznie stary. W wyniku powojennej polityki antynatalistycznej, a zwłaszcza ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży, pod względem ilości posiadanych dzieci Polska cofnęła się co najmniej o całe stulecie. W roku 1975 liczebność dzieci do lat 15, w porównaniu ze stanem z 1990 roku, była mniejsza o blisko 2 miliony osób. Po roku 1960 ludność zamieszkująca miasta w Polsce przestała się odtwarzać. Liczebność mieszkańców miast była podtrzymywana wyłącznie przez napływ ludności wiejskiej.

Od roku 1984 uległa załamaniu prokreacyjna funkcja polskich rodzin. Wraz z początkiem przemian makroekonomicznych Polska jako całość weszła w fazę reprodukcji zwężonej. Od roku 1989 trwale nie ma u nas prostej zastępowalności pokoleń. Katastrofalnie obniża się liczba urodzeń. W roku 1983 przyszły na świat 724 tysiące dzieci, w roku 1993 – 496 tysięcy, w roku 1998 – zaledwie 396 tysięcy.

Maleje dzietność kobiet (w roku 1999 spadła do poziomu 1,37), podczas gdy reprodukcja prosta wymaga, aby na statystyczną kobietę przypadało co najmniej 2,12 dziecka. Utrwalił się w Polsce depopulacyjny model rodziny małodzietnej. Chociaż więc w najbliższych latach liczba urodzeń może nieznacznie wzrosnąć, nic nie wskazuje na szanse zwiększenia dzietności, która

prawdopodobnie będzie się nadal obniżać. Stąd prognozy ludnościowe opracowane przez Międzynarodowe Centrum Programowe dla roku 2049 przewidują, że liczba mieszkańców Polski obniży się do poziomu 36 milionów. Z populacyjnego punktu widzenia perspektywy, które rysuje wiek XXI, są dla Polski wysoce niekorzystne.

UWARUNKOWANIA POLSKICH PRZEMIAN LUDNOŚCIOWYCH

Dynamika przemian ludnościowych zachodzących w naszym kraju wskazuje, że są one stymulowane czynnikami wykraczającymi poza mechanizmy demograficzne i samoregulatory, a więc są rezultatem ingerencji zewnętrznej. Dar ludzkiego życia, także w naszym kraju, został zaatakowany totalnie, równocześnie na wielu frontach: ideologicznym, obyczajowym, społeczno-gospodarczym i propagandowym. Zazębiają się one ze sobą, czasem wręcz nie dają się od siebie oddzielić. Atrakcyjność rodzicielstwa, wbrew rozmaitym słownym deklaracjom, faktycznie maleje lub ulega całkowitej niwelacji.

Ludzkie życie sporadycznie tylko bywa ujmowane w kategoriach bezwarunkowego daru. Jest traktowane raczej jako dar kłopotliwy, często przychodzący nie w porę, ceniony o tyle, o ile zaspokaja potrzeby rodziców. To one – nie zaś dziecko, nie człowiek, zwłaszcza gdy wymaga opieki i absorbuje sobą otoczenie – stanowią zasadniczy punkt odniesienia i są nadrzędną wartością.

Prokreacja zależy od: 1. liczebności kobiet w wieku rozrodczym, zwłaszcza w fazie największej płodności; 2. liczebności małżeństw, szczególnie nowo zawieranych; 3. przyjętego przez małżonków modelu rodziny; 4. czynników sprzyjających lub utrudniających realizację wolnych decyzji rodzicielskich.

Liczba potencjalnych matek jeszcze przez kilka lat będzie znacząco wzrastać jako echo wyżu demograficznego z początku lat osiemdziesiątych. Mniej pewny jest wzrost liczebności małżeństw, gdyż obecnie w Polsce utrzymuje się przewaga liczby małżeństw rozwiązanych nad liczbą małżeństw nowo zawartych i maleje skłonność do wstępowania w związki małżeńskie. Fundamentalne znaczenie dla perspektyw demograficznych ma pogłębiająca się dominacja modelu rodziny małodzietnej, a nawet bezdzietnej. Jest ona skutkiem dokonujących się w młodym pokoleniu zmian priorytetów w systemie norm i wartości oraz rozpowszechnionego wzoru kariery życiowej, ograniczonej do sukcesów materialnych. Model ten jest ponadto propagowany przez środki masowego przekazu i wzmacniany zespołem warunków wysoce niekorzystnych dla rodzicielstwa. Rodziny o liczniejszym potomstwie często bywają zaliczane do kategorii wspólnot defektywnych. Uporczywie podkreśla się relacje pomiędzy wielodzietnością a ubóstwem i brakiem wykształcenia rodziców, tym samym odzierając rodzicielstwo z jego najgłębszych motywacji. W rezultacie atrakcyjność rodzicielstwa w recepcji społecznej maleje.

W badaniach polskich przemian ludnościowych eksponowane są zazwyczaj skutki przeobrażeń społeczno-gospodarczych, a zwłaszcza bezrobocie, zubożenie i rozwarstwienie materialne społeczeństwa, kryzys mieszkaniowy i pauperyzacja rodzin spowodowana koniecznością dzielenia przychodów na większą liczbę utrzymywanych osób oraz kosztami utrzymania dzieci. Bez wątpienia są to czynniki znaczące, które istotnie wpływają na opóźnianie zawierania małżeństw i odkładanie pozytywnych decyzji prokreacyjnych poza okres maksymalnej oraz optymalnej płodności. Chodzi tu głównie o uderzający spadek płodności w przedziale 20-24 lat, który miał miejsce na przestrzeni lat 1990-1998. W tej fazie swojego życia młodzi ludzie są jeszcze dalecy od dojrzałości społeczno-gospodarczej, a ponadto towarzyszy im dzisiaj pogłębiające się poczucie ekonomicznej zbędności na kurczącym się rynku pracy zalewanym przez fale wyżu demograficznego. Naiwnością byłoby mniemanie, że w takich okolicznościach młode pokolenie, pozbawione poczucia bezpieczeństwa finansowego i jasnych perspektyw na przyszłość, będzie się spełniać w życiu rodzinnym.

PRZEZ PRYZMAT OSOBOWEGO DARU

Sobór Watykański II w Konstytucji *Gaudium et spes* stwierdza, że „człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego" (nr 24). Osobowy dar ludzi jest możliwy i konieczny dlatego, że to oni pierwsi zostali umiłowani, że stworzyła ich urzekająca miłość Boga, na którego obraz i podobieństwo zostali uczynieni. Ta wyrażająca się w osobowym darze miłość jest zatem punktem wyjścia i punktem dojścia bezinteresownego daru z siebie, składanego przez ludzi, którzy inaczej ulegliby alienacji i przestaliby być prawdziwie sobą.

Żeby autentycznie darzyć, trzeba najpierw rozpoznać w sobie dar i podjąć go jako zadanie. W *Liście do Rodzin* Jan Paweł II pisze: „Bóg daje człowieka jemu samemu, dając go zarazem rodzinie i społeczeństwu. [...] Rodzice, stając wobec nowej ludzkiej istoty, mają lub winni mieć pełną świadomość tego, że Bóg «chce» tego człowieka «dla niego samego». Nowy człowiek od chwili poczęcia, a potem urodzenia, przeznaczony jest do tego, ażeby w pełni wyraziło się jego człowieczeństwo – ażeby się ono «urzeczywistniło»"[1], aby się urzeczywistniło na miarę daru, jaki ów człowiek otrzymał, także wtedy, gdy jest chronicznie chory czy niedorozwinięty.

Optyka daru jest kluczowa dla odkrycia przez człowieka jego własnej tożsamości i podjęcia trudu samorealizacji. Dobitnie ujmuje tę prawdę encyklika

---

[1] Jan Paweł II, *List do Rodzin*, „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 15(1994) nr 3, s. 10.

Redemptor hominis, w której czytamy: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa" (nr 10).

Między relacją małżonków do Boga, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, a otwarciem się na przekazywanie nowego życia, czyli na „przekazywanie – poprzez rodzenie – obrazu Bożego z człowieka na człowieka" (FC, nr 28), zachodzi najściślejszy związek. Potwierdzają go wszelkie badania empiryczne: dzietność jest wprost proporcjonalna do religijnego zaangażowania rodziny. Dlatego Jan Paweł II opory i irracjonalne lęki przed rodzicielstwem tłumaczy kryzysem religijności. Pisze: „ostateczna racja takiej mentalności (mentalności przeciwko życiu – J.K.) to brak Boga w sercach ludzi, Boga, którego miłość jedynie jest silniejsza od wszelkich możliwych obaw świata, i tylko ona może je przezwyciężyć" (FC, nr 30).

Bóg odsłania przed ludźmi swoją miłość poprzez małżeńską wspólnotę mężczyzny i kobiety. „Więź ich miłości staje się obrazem i znakiem Przymierza łączącego Boga z Jego ludem" (FC, nr 12). W odniesieniach wzajemnych, w cudownym małżeńskim „my", mąż i żona są powołani i uzdolnieni do wyrażania miłości takiej, w której osoba staje się najprawdziwszym darem dla osoby i odnajduje w nim zarówno siebie, jak i sens swojej egzystencji. Jest to zatem dar ubogacający i uszczęśliwiający, przedziwnie wkomponowany w dzieło stworzenia, ponieważ owocuje w dzieciach – zwieńczeniu małżeńskiego oddania się i przyjęcia, przez które małżonkowie stają się współpracownikami Boga.

Tak stworzeni z Miłości rodzą miłość – najcenniejszy dar, który para małżeńska otrzymuje od Boga. W solidarnym współdziałaniu ich dwoje obdarowuje się dziećmi. Odnajdują się w nowych osobach, rozpoznają w nich swoje człowieczeństwo i potęgę miłości włączonej w Stwórczą Moc. W zrodzonych z siebie dzieciach – ilekolwiek by ich było – za każdym razem sami niejako rodzą się na nowo. Paradoks rodzicielstwa polega na tym, że nigdy nie jest ono aktem jednokierunkowym, lecz zawsze zwrotnym. Dzieci są przez rodziców obdarowywane, ale bardziej jeszcze darzą ich sobą. Wchodząc do ich intymnej wspólnoty, niepomiernie ją rozszerzają. Dlatego Jan Paweł II w *Liście do Rodzin* stwierdza: „Dziecko obdarowuje sobą rodzinę. Jest darem dla rodzeństwa i dla rodziców. Dar życia staje się równocześnie darem dla samych dawców. Nie mogą nie odczuć jego obecności, jego uczestnictwa w ich życiu, tego, co wnosi do dobra wspólnego małżeństwa i wspólnoty rodzinnej. [...] Człowiek jest dobrem wspólnym każdej ludzkiej społeczności. [...] Jest to ten człowiek, o którym powiedział św. Ireneusz, iż jest «chwałą Bożą»: «Gloria Dei vivens homo»"[2].

---

[2] Jan Paweł II, *List do Rodzin*, „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 15(1994) nr 3, s. 12.

DEGRADACJA WARTOŚCI

Wielu, bardzo wielu ludzi ani nie traktuje własnego życia jako daru, ani nie czuje się zobligowanymi do obdarowywania. Zapewne dlatego boją się nowego życia. Nie dostrzegają w nim błogosławieństwa, lecz raczej niebezpieczeństwo, przed którym należy się bronić. Jest to prosta, nieuchronna konsekwencja odrzucenia lub przynajmniej zakwestionowania prymatu wartości moralnych i zagubienia świadomości celu życia oraz jego fundamentalnych wartości.

Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone. Z pewnością nie da się ich sprowadzić wyłącznie do skutków zachodzących transformacji demograficznych. Co gorsza – wydaje się, że pesymistyczne prognozy dotyczące liczby mieszkańców naszego kraju również nie stymulują rodzimych modeli rodziny. Groźba depopulacji nie jest obecnie motywem wzbudzającym chęć posiadania kolejnego dziecka. Znaczna część młodego pokolenia nie uznaje służby życiu za swoje własne zadanie. Zakłada – racjonalną zresztą – kolejność: zdobycie kwalifikacji zawodowych, uzyskanie interesującej i dobrze wynagradzanej pracy, zakupienie mieszkania i wyposażenie go w dobra odpowiadające dzisiejszemu standardowi cywilizacyjnemu. Dopiero po spełnieniu tych aspiracji przychodzi pora na realizację planów rodzinnych. Pora ta może jednak w ogóle nie nadejść – z przyczyn najpierw obiektywnych, potem subiektywnych. Nazbyt często się przecież zdarza, że odsuwane w czasie pragnienia wygasają bezpowrotnie.

Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, ilu ludzi jest dzisiaj naprawdę zainteresowanych celem swojego życia. Mamy tu do czynienia z pozostałościami mentalności pozytywistycznej, która usiłowała wyeliminować pytania: „skąd?" i „dlaczego?" z obszaru podejmowanych przez naukę kwestii. Trzeba przy tym pamiętać, że dzisiejszy człowiek nie jest bynajmniej pozostawiony samemu sobie, ale stał się przedmiotem manipulacji. Ustawicznie podejmowane są próby oddziaływania na ludzką świadomość przy wykorzystaniu możliwości, jakimi dysponują środki masowego przekazu. W rezultacie człowiek, zagubiony w faktycznej i wirtualnej rzeczywistości, przestaje rozumieć siebie, nie pojmuje już perspektywy daru.

Propagowany jest skrajny indywidualizm, który pojmuje człowieka wyłącznie jako jednostkę, negując społeczne ukierunkowanie jego natury. W tej optyce indywidualność zostaje wypreparowana z kontekstu rodzinnego czy narodowego, ze wspólnoty religijnej, ze wszystkiego, co określa ludzką osobę i pozwala się jej odnaleźć.

Ów wyalienowany człowiek, cząstka „przyrody" czy „wszechświata", rzekomo jest zdeterminowany w działaniu jedynie swoimi potrzebami i podlega jedynie swojej własnej woli. Nie uznaje żadnych odgórnych, obiektywnych „regulatorów postępowania", z którymi powinien się w swoich poczynaniach liczyć. Ma się kierować osobistym, hedonistycznie pojmowanym interesem, gdyż – zdaniem piewców tej ideologii – suma jednostkowych egoizmów jest

harmonijna. Złączenie indywidualnych przyjemności stanowi ich zdaniem dobro wspólne. W taki sposób odtrącona i zdeptana zostaje kultura daru. Uznano ją za przeciwną ludzkiej wolności i wrogą pragnieniu doczesnego szczęścia, a zatem wrogą cywilizacyjnemu postępowi.

Ów indywidualistyczny „humanitaryzm" bezpośrednio godzi w rodzinę. Przedstawia ją sugestywnie jako wsteczne, szkodliwe ograniczenie ludzkiej wolności oraz prawa do samostanowienia, któremu sam przyznaje bezwzględny priorytet wśród wszystkich ludzkich wyborów moralnych. Zaobserwować dziś można w rozwiniętych krajach świata próby godzenia w samą strukturę rodziny poprzez zrównanie jej ze związkami, które rodziną na pewno nie są. Prowadzone są mniej lub bardziej jawne działania zmierzające do zdegradowania więzi rodzinnej, która postrzegana jest jako najpoważniejsza przeszkoda w zaspokajaniu potrzeby osobistej satysfakcji jednostki i jej hedonistycznie pojętej samorealizacji.

Zadania rodziny nie zostały jej arbitralnie narzucone. Stanowią prostą konsekwencję tego, czym ona – rodzina – jest. Dlatego Jan Paweł II streszcza je w wezwaniu: „Rodzino, «stań się» tym, czym «jesteś»!" (FC, nr 17). Pamiętać trzeba, że rodzina utworzona została jako głęboka wspólnota życia i miłości (por. KDK, nr 48). Jej fundamentem jest małżeństwo – nierozerwalne, wyłączne, wierne, „nastawione na rodzenie i wychowywanie potomstwa" (tamże). Małżeństwo, które nie ginie w rodzinie, lecz w niej trwa i poniekąd jest źródłem jej dynamizmu jako żywa komunia osób – mężczyzny i kobiety, nieustannie wzajemnie się składających sobie i przyjmujących się nawzajem w bezinteresownym darze.

Małżeńska komunia jest w tej wizji sakramentalną obecnością wszystko odnawiającej mocy, ciągle bijącym źródłem zasilającym wątłe strumyczki ludzkich odniesień.

W przemówieniu do małżeństw z ruchu Equipes Notre-Dame wygłoszonym 4 V 1970 roku papież Paweł VI oświadczył: „tę samą miłość, która jest właściwa Bogu, Duch Święty udziela nam po to, byśmy Jego nią kochali i byśmy również siebie wzajemnie kochali tą miłością Bożą. [...] U małżonków chrześcijańskich nawet przejawy ich czułości są przeniknięte tą miłością Bożą, jaką czerpią oni z Serca Bożego. A gdyby źródło ludzkie groziło wyschnięciem, to źródło Boże jest tak niewyczerpane, jak są niedościgłe głębie czułości Boga" (nr 8).

Agresja skierowana przeciwko rodzinie zakłada zatem atak na małżeństwo, które jest jej ostoją. Obserwujemy dzisiaj próby wypaczenia małżeńskich relacji: mają one polegać na egoistycznej pogoni męża i żony za intensywnością hedonistycznych doznań, nie zaś urzeczywistniać ich wzajemny, bezinteresowny dar z siebie. Kiedy ginie perspektywa daru, małżeńskie odniesienia okazują się wypaczone, zafałszowane, odarte z ludzkiej treści.

Terenem tych manipulacji, na skutek których zatraca się istotny sens małżeństwa, jest intymne pożycie męża i żony. Najpierw – niestety z dużym po-

wodzeniem – zerwany został związek aktów małżeńskich z prokreacją. Co ciekawsze, destrukcję tę motywowano wówczas wymogami miłości. Dziś idzie się dalej. Nie chodzi już o miłość, ale o przyjemność, także wtedy, gdy obiektywnie jest ona związana z podeptaniem ludzkiej godności. Tu w ogóle nie ma już miejsca na dar osoby dla osoby. Człowiek jest wówczas traktowany przez drugiego człowieka jako narzędzie własnych doznań.

CZŁOWIEK SIĘ BOI

Ujmowanie zachodzących przemian demograficznych w kategorie kryzysu opiera się na przyjętych wcześniej założeniach, tym mniej pewnych, im dalej wybiegają one w przyszłość. Nie chodzi tu jednak o to, że może kiedyś w Polsce, w Europie i na świecie będzie nas mało czy dużo. Istotę problemu stanowi uderzające załamywanie się rodzicielskich postaw.

Ludzkie życie jest darem, ale jego przyjęcie wymaga od małżonków odwagi. Sobór Watykański II mówi wręcz o mężnym współdziałaniu małżeństw z miłością Boga, który im powierzył „posługę strzeżenia życia" i „przez nich wciąż powiększa i wzbogaca swoją rodzinę" (KDK, nry 51 i 50).

Tymczasem współczesny człowiek nazbyt często się boi. Czego? Niepewnej przyszłości, różnorakich zagrożeń, braku szans życiowych, własnej „zbędności" w bezlitosnym świecie nastawionym na konsumpcję i zysk. Ten, kto nie posiadł pewności siebie lub ją utracił, lęka się zaciągania zobowiązań, z jakich – być może – nie zdoła się wywiązać. Zdeprymowany i smutny, doświadcza wielorakich niepokojów. Zapewne także z tego powodu odkłada decyzje matrymonialne i odsuwa w czasie prokreację. Jeśli już decyduje się na dziecko, to na jedno.

Katalog lęków współczesnego człowieka posiada wspólny mianownik. Nieczęsto bowiem i nie do końca potrafimy zaufać, że „wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie" (Mt 6, 8). Okazuje się, że najistotniejszym źródłem kryzysu ludnościowego jest załamanie się lub zatarcie wiary w aktywną obecność Opatrzności w świecie.

Postawiona diagnoza pociąga za sobą postulaty. Przedsięwzięcia polityczne muszą być wsparte działaniami duszpasterskimi polegającymi na pogłębianiu zaufania w Bożą Opatrzność, by w trzecim tysiącleciu człowiek znów potrafił powiedzieć: „W Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki".